

i dolną beleczkę z wąsami, t. j. wystającymi końcami poza beleczeni boczne, aby wiszącą ramkę można zamienić na stojącą lub w danym razie zawiesić ramkę głową na dół, co się przyda, gdy się daje pszczołom wytrzebione na miodarce ramki do zupełnego wypróżnienia. Miodnię od zarodni przedziela deska cienka z blaszaną kratą odgradową, aby się matka do miodni dostać nie mogła, a pszczoły swobodnie z jednego przedziału do drugiego przechodzić mogły. Wystarczy, jeżeli krata odgradowa zajmie $\frac{1}{3}$ lub $\frac{1}{4}$ części deski przegradzającej.

Oczko może być okrągłe albo podługne; umieszczam je w tych samych odstępach od powały (25 cm) i przedniej ściany (15 cm), jak w ulu słowiańskim. Oczek tych musi być po 2 w każdym ulu: jedno w zarodni, drugie w miodni, aby módz ul pod każdym względem wyzyskać. Drugie oczko, znajdujące się w prostej linii nad dolnem, jest oddalone od podłogi (przegrody) 2 cm, a to dlatego, aby pszczoły, przylatując z pola, odrazu trafiały na wąs dolnej beleczeni i mogły piąć się w górę, a dalej i dlatego, aby mały roik, umieszczony w potrzebnym razie w miodni, nie był narażony, posunawszy się w górę, na przewiew i mógł łatwiej ciepło utrzymać.

Czop daję jeden i to w zatworze u dołu. Robię otwór szerokim świdrem, podobny do oczka; na stronie wewnętrznej przybijam blaszkę dziurkowaną, a na zewnętrznej daję zasuwkę blaszaną lub drewnianą, szczelnie otwór zamykającą. Taki wieźnik ma tę zaletę, że bez hałasu i niepokojenja pszczoł mogą go odsuwać i zasuwac, bo po odsunięciu zewnętrznej zasuwki dostęp powietrza dziurkowaną blaszką dla ochłodzenia ula jest umożliwiony, a po zasunięciu zasuwki przewiew wszelki ustaje. Oprócz tego czop, dołem umieszczony, sprawia, że powietrze popsute, ciężkie i niezdrowe, znajdujące się na spodzie ula, wychodzi czopem, nie psując powietrza w gnieździe. Gdy zaś czop znajduje się w powale, powietrze zepsute, szczególnie w zimie, bywa pchane prądem powietrza do góry, gdzie dla pszczoł jest szkodliwe, z powodu zawartego w niem węglika i oziębienia gniazda. Kto chce mieć za ramkami zakrywkę z deski lub okienko, musi oboje tak urządzić, ażeby dolną część deski, czy okienka, można łatwo i spokojnie odjąć albo podnieść, aby złe powietrze nie miało zapory do wydobycia się na zewnątrz.

Według powyższego opisu może każdy, kto umie posługiwać się piłką i heblem lub kręcić i wiązać słomę, a ma przytem czas do tego, sam sobie ul „wielkopolski“ wykonać.

Dr. Jan Leciejewski (Lwów).

Jak najłatwiej tworzyć roje sztuczne z najlepszych pni i z młodemi matkami.

W *Deutsche illustrierte Bienenzeitung* (zesz. 6. z r. b.) znajduje się artykuł z podanym powyżej tytułem, godny, aby się z nim bliżej zaznajomić. Podaje on łatwy sposób powiększania pasieki rojami z pni, uznanych przez pszczelarza za najlepsze.

Jednym z głównych warunków tworzenia takich roi jest ul, posiadający miodnię nad zarodnią (jak np. ul wielkopolski); w ulach, mających miodnię za lub przed zarodnią, rzadko udaje się ta manipulacja. Postępowanie przy tworzeniu takich roi jest następujące:

Przedewszystkiem trzeba kratę przegrodową tak urządzić, aby ją można z łatwością, bez wyjmowania okienka z szybą lub deski przedniej, zasłonić i odsłonić. Urządza się to w ten sposób, że do siatki, wielkości kraty przegrodowej, przytwierdza się drut, jakby rączkę, sięgający na zewnątrz przed okienko. Siatka sama, do której drut jest przyczepiony, znajduje się wewnątrz, za okienkiem. Skutkiem tego zarządzenia mogą kratę ogrodową siatką zakrywać lub odkrywać według potrzeby — przez wsuwanie lub wyciąganie drutu, nie otwierając wcale okienka i nie niepokojąc pszczół.

Mając w miodni tak urządzoną kratę ogrodową, zawieszam w miodni z początkiem czerwca, kiedy pierwsze trutnie już się zjawiały, a miodnia jest dobrze obsadzona, któremukolwiek pniowi 2 ramki, pełne otwartego czerwiu. Czynię to w tym celu, aby mieć w miodni jak najwięcej pszczół młodych.

Po dwóch dniach daje się najlepszemu pniowi do zaczerwienienia plaster, zarobiony woszczyną. Tymczasem czerw otwarty, dany do miodni pierwszemu pniowi, zostaje zakryty albo jest już za stary, aby z niego wychować matkę. Wtenczas zakrywam kratę siatką odgrodową. Już na drugi dzień pszczoły w miodni huczą i oznajmiają w ten sposób, że im brakuje matki; możnaby więc dać świeży czerw do wyhodowania matki; nie robi się jednak tego, bo pszczoły wyleciałyby z miodni otwartem okienkiem w wielkiej ilości, a nam chodzi właśnie o to, aby ich tam było jak najwięcej; trzeba je więc uspokoić. W tym celu odkrywa się kratę odgrodową, a pszczoły, mając w zarodni połączenie z matką, uspokoją się po kilku godzinach. Wtenczas można okno otworzyć i wsunąć ramkę ze świeżym czerwem od najlepszej matki między włożone wprzód 2 ramki i zamknąć okno, straciwszy niewiele pszczół z miodni. Zaraz potem zasuwam znowu kratę odgrodową.

Po 24—36 godzinach pszczoły, ogrodzone w miodni, założyły mateczniki, ale mimo tego są niespokojne. Dla uspokojenia ich odkrywa się znowu na kilka godzin kratę odgrodową; gdy się uspokoiły, zakrywa się kratę. Gdy pszczoły w miodni poczną zasklepiać mateczniki, co nastąpi po 4—5 dniach, bierze się wszystkie plastry z miodni i zawiesza w nowym ulu. W ten sposób mamy nowy rój gotowy i to z matecznikiem czyli przyszłą matką od najlepszej matki w pasiece. Jeżeli oprócz tego staramy się o dostateczną ilość trutni z najlepszych pni w pasiece, to w taki sposób ulepszamy w najłatwiejszy sposób nasze pszczoły czyli prowadzimy hodowlę rasową naszej pasieki. Rozumie się samo przez się, iż podobnych roi można w pasiece tworzyć więcej, zwłaszcza, jeżeli się ma więcej dobrych matek.

Ten sposób tworzenia roi jest bardzo polecenia godny, bo trwa 9—10 dni i można je mieć od pni doborowych i za najlepsze uznanych, tak pod względem pilności, płodności, jak i łagodności, a nawet barwy pszczoł, o co niektórzy pszczelarze także dbają. Nie potrzeba także zabijać matek, aby pszczoły przymusić do nasadzania mateczników. Wiadomą jest rzeczą, że pszczoły, skutkiem utraty matki, tracą częściowo chęć do pracy i stają się gnuśniejsze, co nie wychodzi na pożytek pnia i pszczelarza. Tego unika się, gdy robimy roje w sposób, opisany powyżej.

Dr. J. Leciejewski (Lwów).

Trutnie.

Natura jest w niektórych przypadkach bardzo skąpa, w innych znowu zdaje się być za rozrzutna. Jeżeli zważymy wielką ilość trutni, idąca w setki a nawet i tysiące w ulu, w którym zostawiliśmy matce zupełną swobodę czerwienia, przyznamy, że w tym wypadku natura okazuje się bardzo szczodra. Nie dziwi nas też, że pszczelarz stara się liczbę trutni ograniczyć, ale właśnie przy tem ograniczeniu postąpić należy odpowiednio. Obecnie, gdy się pisze lub mówi o trutniach, to tylko w kierunku, że to są darmozjady, że ich nie należy cierpieć w ulu, a liczbę ograniczyć do jak najmniejszej ilości. A jednak taka nagonka na trutnie jest zupełnie fałszywa. Jeżeli matka tak chętnie czerwi na trutnie, to nie bez powodu, a natura i tu musi mieć swoje cele, których my nie staramy się poznać i bez ich poznania wydajemy wyrok zagłady na trutnie.

Wniknijmy głębiej w rzecz samą! Wiemy, że pszczoły są dla wielu ptaków, jak: jaskółek, żołą, sikor, kobusów pszczołokradów, smacznym kąskiem; to też chętnie gonią w locie za pszczołami i wielką ich liczbę pożerają. Dla wylatującej matki są więc one bardzo niebezpieczne i to tem bardziej, że matka, różniąc się większością od pszczoł zwykłych, zwraca na siebie większą uwagę ptaków. Dla jej więc ochrony lęgnie się wielka liczba trutni, bo, będąc duże i tłuste, są bardziej widoczne, a brzęczeniem swoim zwracają na siebie uwagę ptaków, kręcących się w pobliżu pasieki. Im większa ich liczba otacza matkę, tem bezpieczniejsza jest ona przed nieprzyjaciółmi, bo tem gęstszy mur ciał trutowych chroni ją od zguby. Niech nikt tej ochrony matki przez trutnie nie lekceważy, bo doświadczenia wykazały, że im mniej trutni w pasiece, tem więcej matek ginie na wylocie ślubnym. Wedle doświadczeń prof. Zandera w Erlangen, zginęło w jego pasiece doświadczałnej w r. 1915, w którym było mało trutni, na 108 matek podczas wylotu ślubnego aż 30 matek (*Leipziger Bienen-Zeitung* z r. 1916, str. 74). Teraz zro-